Gazeta Teatralna

Nr 126 9 listopada 2026 Centrum Kultury Muza

Czytałam i wracałam w Karkonosze

Pięć tomów niemal jednym tchem. Tak przeczytałam karkonoską serię Sławka Gortycha. Zafascynował mnie jego sposób opowiadania, umiejętność budowania napięcia i łączenia przeszłości z wydarzeniami, od których trudno się oderwać. Ale podczas lektury co jakiś czas pojawiała się jeszcze inna myśl: przecież ja tam byłam.

Z Lubina w Karkonosze jest nam najbliżej. Te góry stały się miejscem szkolnych, a potem indywidualnych wycieczek. Czytając Gortycha, wracałam do znajomych okolic, tym razem prowadzona przez autora kryminałów. Rozpoznawałam niektóre miejsca, lecz odkrywałam przy tym, jak niewiele wiedziałam o ich przeszłości. Budynek mijany kiedyś podczas pobytu w górach nagle stawał się bliższy, bo poznałam jego historię. Szczególnie bliski okazał się hotel Sanssouci w Karpaczu, pojawiający się w powieści „Schronisko, które zostało zapomniane". Po wojnie działał jako Dom Wczasowy „Urocza". Właśnie w Uroczej pracowała kuzynka mojego męża. Ta nazwa miała więc dla mnie własną, rodzinną historię, zanim jeszcze spotkałam ją w świecie Gortycha.

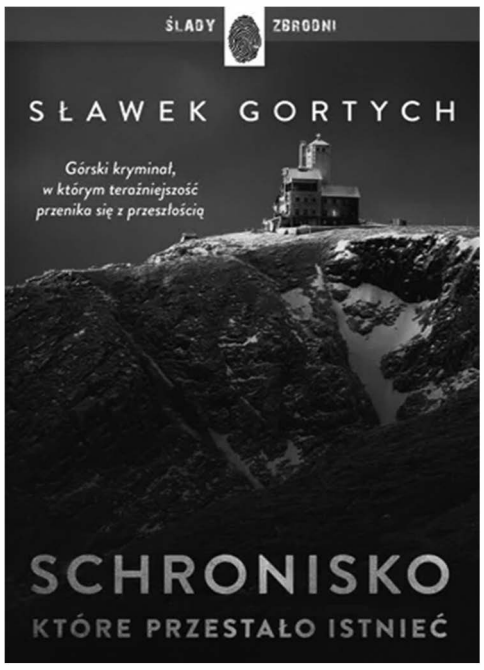

Podobnie było z dworcem kolejowym Szklarska Poręba Górna. Jeździłam stamtąd na czeską stronę do Harrachova. Przy lekturze książki wróciły wspomnienia odbytych podróży. Zastanawiam się, ile takich miejsc znamy jedynie powierzchownie. Byliśmy, pamiętamy drogę, może jakiś szczegół, ale o ludziach, którzy żyli tam przed nami, wiemy niewiele. W czym tkwi sukces Gortycha? Miliony sprzedanych książek. Mnie przekonuje połączenie skrupulatności w poszukiwaniu faktów z wyobraźnią, która pozwala stworzyć wciągającą fabułę. Autor dobrze zna teren. Już jako dziecko jeździł z rodzicami na górskie wycieczki. Ma w sobie ogromną miłość do Karkonoszy. Skąd o tym wiem? Śledzę w socialach jego profil „Zagubiony w Karkonoszach". Moja sympatia do Gortycha jest tym większa, że to chłopak z pobliskiego Bolesławca. Fascynujące, jak potrafił dostrzec literacki potencjał w miejscach, do których jeździliśmy na wycieczki. Ciekawym doświadczeniem dla mnie jest fakt, że czytając książkę poznajemy nie tylko historię tych miejsc, ale również trudne losy przedstawicieli trzech narodów zamieszkujących te tereny.

Dziś czekam na spotkanie z literaturą Gortycha, ale w teatrze. Jeleniogórski teatr przygotował adaptację „Schroniska, które przestało istnieć" w reżyserii Tadeusza Pyrczaka. Jestem ciekawa, jak to wszystko wypadnie na scenie, jak będą wyglądać bohaterowie, którym zdążyłam już nadać twarze we własnej wyobraźni i czy uda się przekazać atmosferę i napięcie charakterystyczne dla kryminałów Gortycha. Książki przeczytałam niemal jednym tchem. W teatrze zamierzam smakować tę historię powoli.

Krystyna Huzarewicz

Miejsca pamięci

Schronisko to nie jest po prostu inna wersja hotelu. Hotel czeka pod wskazanym adresem. Do schroniska trzeba dojść. Kilka kilometrów wcześniej zaczynamy wypatrywać dachu pomiędzy drzewami. Plecak staje się cięższy, dzień powoli się kończy, a każde światło widoczne w oddali jest obietnicą herbaty, ciepła i miejsca, w którym nareszcie będzie można odpocząć. Może właśnie dlatego schroniska zapamiętuje się tak dobrze. Nie zawsze są wygodne. Czasami skrzypią w nich schody, czasami przez ścianę słychać rozmowy sąsiadów, czasami rano trzeba czekać na wolną łazienkę. W suszarni wiszą cudze kurtki, przy wejściu stoją całe szeregi zabłoconych butów, a przy jednym stole spotykają się ludzie, którzy jeszcze godzinę wcześniej byli dla siebie zupełnie obcy. I właśnie w tym jest coś, czego nie potrafią zapewnić miejsca z pięcioma gwiazdkami.

Schronisko na jedną noc tworzy małą, przypadkową wspólnotę. Ktoś wrócił z trasy przemoczony. Ktoś pomylił szlak. Jeden człowiek opowiada, że pamięta ten budynek jeszcze z czasów, kiedy w jadalni stały inne stoły. Drugi widać, że oswaja to miejsce po raz pierwszy. Ktoś zamawia zupę, ktoś herbatę, ktoś siedzi długo przy oknie i patrzy na góry, które po zmroku właściwie przestają być widoczne. A potem przychodzi noc.

Stare górskie budynki mają nocą inną akustykę. Drewno pracuje. Wiatr uderza w okiennice. W rurach coś szumi. Na korytarzu skrzypi podłoga i przez chwilę nie wiadomo, czy ktoś właśnie przeszedł, czy dom po prostu przypomina o swoim wieku. Człowiek, który jeszcze kilka godzin wcześniej bardzo rozsądnie sprawdzał prognozę pogody i długość trasy w aplikacji, zaczyna nagle mieć odrobinę więcej wyobraźni. Być może dlatego w starych miejscach tak łatwo mówi się o duchach. Niekoniecznie tych z horrorów. Raczej o śladach. O ludziach, którzy siedzieli kiedyś przy tym samym oknie. O tych, którzy zostawiali plecaki w tym samym kącie. O rozmowach, których nikt już nie pamięta. O właścicielach, gospodarzach, turystach, dzieciach, uciekinierach, zakochanych i samotnych wędrowcach. W miejscach z długą historią teraźniejszość nigdy nie jest zupełnie sama. Czasem wystarczy fotografia wisząca na ścianie. Data wyryta w drewnie. Nazwisko zapisane atramentem w księdze gości. Nagle budynek przestaje być tylko budynkiem. Zaczynamy rozumieć, że przed nami było tu bardzo wielu ludzi i każdy z nich uważał swoją chwilę za teraźniejszość. To lekko niepokojące odkrycie. Za kilkadziesiąt lat także nasze „teraz" będzie dla kogoś przeszłością. Może dlatego tak trudno pogodzić się ze znikaniem starych miejsc. Kiedy znika schronisko, pensjonat czy dom, nie tracimy przecież wyłącznie murów. Znika punkt na prywatnych mapach wielu ludzi. Miejsce pierwszej górskiej wyprawy. Stół, przy którym ktoś poznał przyjaciela. Okno, z którego podziwiało się niezapomniany widok. Na mapie może pozostać pusta przestrzeń. W pamięci długo jeszcze stoi budynek, którego wartość i ważność wykracza poza jego mury.

Gabi D.

Do zobaczenia na kolejnym spektaklu: „Gra o dom" Teatr Kamienica - Warszawa





Na teatralne ciastko zapraszamy w przerwie spektaklu do pubu na piętrze.



Po godzinach…

Jedni po pracy idą na spacer, inni oglądają seriale, a jeszcze inni siadają do komputera i zaczynają wymyślać morderstwa. Historia literatury zna zaskakująco wielu autorów, którzy zanim trafili na listy bestsellerów, mieli całkiem inne zajęcia. Niektórzy zresztą nigdy ich nie porzucili.

Sławek Gortych, autor książek, na podstawie których powstał spektakl, który dziś obejrzymy, jest z wykształcenia stomatologiem. Pierwszą powieść, „Schronisko, które przestało istnieć", pisał jeszcze podczas studiów medycznych, pomiędzy egzaminami. Co ciekawe, początkowo chciał zostać lekarzem medycyny sądowej. Ostatecznie wybrał stomatologię, a zamiłowanie do zagadek i niewyjaśnionych historii wykorzystał w literaturze. Można powiedzieć, że zamiast szukać dziury w całym (zębie), zaczął szukać tajemnic w Karkonoszach. Nie był pierwszym pisarzem, który zawodowo zajmował się ludzkim uzębieniem, zdrowiem lub innymi, pozornie mało literackimi sprawami.

Arthur Conan Doyle, twórca Sherlocka Holmesa, był lekarzem okulistą. Kiedy w 1891 roku otworzył gabinet w Londynie, przez cztery miesiące nie przyjął ani jednego pacjenta. Trudno powiedzieć, czy była to porażka medycyny, czy wielkie szczęście literatury. W każdym razie doktor miał sporo czasu na pisanie. Anton Czechow również leczył ludzi, choć jego stosunek do dwóch zawodów był nieco bardziej romantyczny. Mawiał, że medycyna jest jego prawowitą żoną, a literatura kochanką. Kiedy jedna go nudziła, spędzał noc z drugą. Warto zauważyć, że twórca „Wiśniowego sadu" nie porzucił praktyki lekarskiej nawet, gdy zdobył uznanie jako pisarz. Widocznie życie dostarczało mu wystarczająco wielu dramatów, by nie musiał szukać ich wyłącznie w wyobraźni.

Agatha Christie podczas I wojny światowej pracowała jako pielęgniarka, a później przy wydawaniu leków w szpitalnej aptece. Zdobyła tam tak dobrą znajomość trucizn i ich działania, że wykorzystywała tę wiedzę w swoich kryminałach. Jej bohaterowie ginęli więc często z farmakologiczną precyzją. Zupełnie inną drogą podążał Franz Kafka, doktor prawa i urzędnik instytucji ubezpieczającej robotników od wypadków. Zajmował się dokumentacją, przepisami i sprawami odszkodowań. Po godzinach pisał o świecie, w którym człowiek bezskutecznie próbuje zrozumieć absurdalne reguły rządzące jego losem. Kto choć raz zmagał się z urzędowym formularzem, ten zapewne rozumie, skąd mogła brać się inspiracja.

Czy drugi zawód pomaga w pisaniu? Niekoniecznie daje więcej czasu, ale z pewnością dostarcza doświadczeń. Lekarz poznaje ludzkie słabości, prawnik obserwuje konflikty, urzędnik odkrywa absurdy codzienności, a farmaceutka wie, czego absolutnie nie należy dolewać do herbaty. Być może właśnie dlatego literatura tak dobrze radzi sobie poza literackim środowiskiem. Nie trzeba mieć dyplomu z polonistyki - ważna jest wrażliwość, wyobraźnia i lekkie pióro. Dobra historia może narodzić się w gabinecie lekarskim, banku, sądzie czy podczas dyżuru w szpitalu.

Niewykluczone więc, że następny wielki pisarz właśnie wystawia receptę, rozpatruje wniosek o odszkodowanie albo sprawdza stan naszego uzębienia. Oby tylko podczas pracy nie myślał zbyt intensywnie o tym, jak uśmiercić bohatera w następnym rozdziale. *RED.*

Listopadowy DKF - część 2

W drugiej połowie listopada zapraszamy do DKF-u na film **„Primetime" (18.11).** Studio A24 przyzwyczaiło już

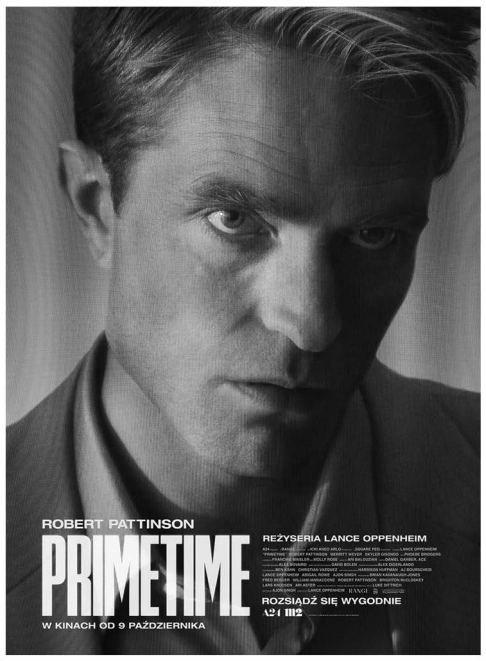

nas do nietuzinkowych i kontrowersyjnych produkcji – wystarczy wspomnieć takie tytuły jak: „Wszystko wszędzie naraz", „Midsommar. W biały dzień", „Ex Machina" czy „Civil War". Tym razem na tapet został wzięty program stacji NBC pt. „To Catch a Predator". W latach 2000 ten reality show śledził działania dziennikarza Chrisa Hansena (Robert Pattinson) i ekipy telewizyjnej, którzy organizowali prowokacje mające ujawniać i zatrzymywać osoby próbujące nawiązać kontakty seksualne z nieletnimi. W pewnym momencie stacja chce umieścić program podczas prime time'u (czyli podczas najwyższej oglądalności), jednak aby to zrobić trzeba znaleźć prawdziwego „wieloryba", czyli oprawcę z wyższych sfer. Do programu dołącza zatem młody aktor, który zostaje nowym „wabikiem". Film jest połączeniem biografii, dramatu, a nawet thrillera.

Miesiąc kończymy polsko-greckim filmem **„Lachtara. Tęsknota" (25.11).** Ojciec Grek (Branko Djurić) i jego syn z Polski (Filip Pławiak), spotykają się po latach w Atenach, by po śmierci byłej żony i matki podzielić mieszkanie w Wałbrzychu. Dzielą ich temperamenty, język i niewypowiedziane pretensje, które często rozbraja nieoczekiwany humor, ironia i szorstka męska czułość. Wyruszają starym Polonezem do Polski,



śladami ucieczki Greków przed wojną domową w 1949 r. Podróżując przez Europę, w cieniu współczesnych migracji, próbują nadrobić stracony czas, ucząc się być razem na nowo: czasem niezgrabnie, czasem śmiesznie, częściej boleśnie.

Wszystkie seanse odbywają się w dużej sali w środy o godz. 19:00. Bilety w cenie 19 zł można kupić w kasie, biletomacie przy wejściu do MUZY i na stronie www.ckmuza.eu. *RED.*

Pieśni dla obecnych i nieobecnych

Są ludzie, którzy pozostają z nami w słowach, gestach i melodiach. Wracają we wspomnieniach – czasem niespodziewanie, czasem wtedy, gdy szczególnie chcemy ich przywołać. O takich śladach opowiada koncert Ani Brody „Ziemia zmienia kolory". Tytułowa piosenka powstała podczas pobytu artystki na Cyprze. Zadedykowała ją Agnieszce Żelwetro - Lubiniance, która nagle odeszła w 2025 r. Pieśń stała się osobistym muzycznym wspomnieniem, ale także opowieścią o tym, co zostaje po ważnym spotkaniu z drugim człowiekiem.

W programie koncertu usłyszymy autorskie piosenki, tradycyjne pieśni, poezję śpiewaną i jazzową improwizacją. Brzmienie cymbałów wileńskich i liry korbowej dopełni perkusja Łukasza Stworzewicza. W tym koncercie muzyka znajdzie przestrzeń, by zmieniać się i swobodnie prowadzić słuchaczy przez kolejne historie. „Ziemia zmienia kolory" to koncert o przemijaniu i miłości, ale też o obecności, która nie zawsze potrzebuje słów. Czasem wystarczy melodia, by znów poczuć ją blisko. Zapraszamy do małej sali 21.11, godz. 18:00. *KH*

